KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr

Poniedziałek 30 stycznia 1939 r. Nr. 30

Nastroje wojenne w Europie

Premier Chamberlain o naprężonej sytuacji

LONDYN. Premier Chamberlain wygłosił wczoraj wieczorem w Birmingham na dorocznym obiedzie cechów jubilerów i lotników przemówienie, w którym poruszył sytuację międzynarodową.

Ustępy mowy, dotyczące sytuacji międzynarodowej były bardzo ogólnikowe. Jak przypuszczają Chamberlain pragnął zarezerwować sobie swobodę ewentualnej repliki na mowę kanclerza Hitlera, jeżeli zajdzie te go potrzeba, podczas debaty w Izbie Gmin w przyszły wtorek.

Stwierdzając, **że w chwili obecnej istnieje naprężenie polityczne w stosunkach międzynarodowych**, co niewątpliwie ujemnie odbija się na życiu gospodarczym, premier Chamberlain przystąpił do obrony porozumienia monachijskiego.

Chamberlain nie widzi nic takiego, czego miałby żałować, ani też żadnych argumentów, aby przypuszczać, że zajęcie innego stanowiska byłoby bardziej korzystne.

Wojna jest dzisiaj w swoich skutkach dla tych, którzy biorą w niej udział, tak straszna, że nie należy nigdy zezwolić na rozpoczęcie działań wojennych, dopóki nie zostaną podjęte wszelkie kroki, aby im zapobiec.

Zachowanie pokoju we wrześniu możliwe było jedynie wskutek wydarzeń, poprzedzających wymianę listów pomiędzy Chamberlainem i Mussolinim oraz przez zawarcie porozumienia włosko - angielskiego.

Bez dokonania poprawy w stosunkach między W. Brytanią, a Włochami nie byłoby nigdy możliwe uzyskanie współdziała nia Mussoliniego w czasie kryzysu wrześniowego. Bez tego współdziałania uratowanie pokoju nie byłoby możliwe.

Stwierdzając, że wizyta premiera i lorda Halifaxa w Rzymie krytykowana była przez ludzi, pragnących utrudnić i przeciwstawić się wszelkim usiłowaniom wykonania tego, czego wyraźnie pożądały narody obu krajów, a mianowicie współżycia na warunkach przyjaźni i wzajemnego porozumienia oraz załatwienia sporu drogą dyskusji, a nie przemocy, premier Chamberlain wyraził przekonanie, że do tych samych celów zmierzają nie tylko Włochy i W. Brytania ale również Francja, Niemcy i każdy kraj na świecie.

Nie wykluczamy możliwości — mówił Chamberlain — że te go rodzaju uczucia narodów nie zawsze podzielane są przez ich rządy, a uznajemy tę rzeczywistość, że musimy traktować z rządami, a nie z narodami.

Dajemy więc narodom wyraźnie do zrozumienia, że nie uważamy ich za przypuszczalnych wrogów, lecz że pragniemy z nimi porozumienia na warunkach równości, zawsze gotowi do zrozumienia ich punktu widzenia i do zaspokojenia w miarę możności ich słusznych pragnień, o ile nie stoją one w konflikcie z ogólnymi prawami innych narodów, prawami, zmierzającymi do wolności i sprawiedliwości.

Tylko na tej drodze usuniemy te wieczne podejrzenia, które zatruwają międzynarodową atmosferę i przywrócimy bezpieczeństwo umysłów i zaufanie, będące podstawą wszelkich skutecznych interesów handlowych

Granica polsko-węgierska

zaczyna zyskiwać zwolenników w Berlinie i Pradze

BUKARESZT. Dziennik „Le Moment" omówił wczoraj sprawę Rusi Podkarpackiej.

Dziennik stwierdza, że **Berlin zaczyna coraz przychylniej rozważać możliwość przyłączenia Rusi Podkarpackiej do Węgier, gdyż z dnia na dzień staje się dla wszystkich coraz bardziej oczywiste, że utrzymanie obecnego stanu rzeczy na Rusi Podkarpackiej nie jest możliwe.**

Również Polska i Włochy popierają ten plan. Dziennik podkreśla, że realizacja wspólnej granicy polsko - węgierskiej miałaby doniosłe znaczenie dla stabilizacji stosunków w Europie środkowej, bowiem **Huszt przestałby być ośrodkiem knowań wymierzonych przeciwko państwom sąsiedzkim.**

Nawet w Pradze — twierdzi dziennik w końcu — hasło przyłączenia Rusi do Węgier czyni postępy.

Apel pokojowy Anglików

do „wszystkich ludzi dobrej woli"

LONDYN. Wczorajsze dzienniki londyńskie zamieściły odezwę szeregu znanych Anglików, należących do najrozmaitszych obozów politycznych i kół towarzyskich. Apel ten, wypowiadający się **za międzynarodowym porozumieniem celem uniknięcia wojny zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli w szczególności do przewódców niemieckich i narodu niemieckiego".**

Odezwa zaznacza m. in., że Anglią nie kierują pobudki odwetowe. Anglia pragnie żyć w zgodzie i porozumieniu ze wszystkimi narodami świata, by w ten sposób uniknąć największej katastrofy historii ludzkości, jaką byłaby nowa wojna.

Pragnąc zachować własne swobody, Anglia nie zamierza gnębić innych krajów. W stosunkach między państwami powinno zapanować prawo, będące jedyną podstawą utrzymania dotychczasowej cywilizacji. Nie można, twierdzi odezwa, znaleźć trwałego uregulowania wszystkich istniejących zagadnień w inny sposób, aniżeli w drodze lojalnej współpracy z innymi narodami.

Zwracając się bezpośrednio pod adresem narodu niemieckiego i jego przywódców, odezwa apeluje **o zużytkowanie wielkiego dorobku, zdobytego na przestrzeni kilku wieków dla podjęcia energicznego wysiłku w kierunku odżegnania widma wojny i nienawiści między narodami.**

Przez zgodną współpracę będzie można stworzyć lepszą przyszłość, która pozwoli zaspokoić nie tylko potrzeby Niemiec i Anglii, ale również całego świata cywilizowanego.

Marsz. Śmigły-Rydz na Radzie Ministrów

Dnia 28 bm. w Prezydium Rady Ministrów w obecności Marszałka Śmigłego - Rydza odbyło się pod przewodnictwem premiera gen. Sławoja Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów, na którym zakończono obrady, rozpoczęte na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 25 bm. w sprawie potrzeb gospodarczych COP-u i województw południowo - wschodnich.

1 lutego wolny od nauki szkolnej

Ministerstwo Oświaty przypomina, że dzień 1 lutego jako dzień imienin p. Prezydenta Rzeczypospolitej prof. dr. Ignacego Mościckiego jest wolny od nauki szkolnej.

Fala uchodźców zalewa Francję

Drogi na pograniczu są całkowicie zablokowane

PERPIGNAN. Drogi, prowadzące ku Francji po stronie hiszpańskiej są na przestrzeni 7 mil całkowicie zapchane uchodźcami.

Tysiące uchodźców wraz z wozami, samochodami ciężarowymi i ciężkimi pakunkami na plecach, posuwają się ku granicy hiszpańskiej.

Władze francuskie wzmocniły posterunki graniczne, nie zatrzymują jednakże — jak zaznacza korespondent Reutera — uchodźców, pozwalając im przekroczyć granicę.

Amerykański charge d'affaires Thurston, który usiłował przedostać się na stronę hiszpańską, zrezygnował z tego zamiaru, ponieważ drogi były całkowicie zablokowane.

Większość wśród uchodźców stanowią kobiety i dzieci.

Stracenie mordercy ks. Streicha

Przed śmiercią napisał sześć listów pożegnalnych do rodziny -- Pociechy religijnej nie przyjął

Do sądu poznańskiego nadeszło w sobotę pismo z wiadomością, że Pan Prezydent odrzucił prośbę o ułaskawienie mordercy ks. Streicha w Luboniu, Nowaka, wobec czego wydano niezwłoczne zarządzenia **celem wykonania wyroku śmierci, na który Nowak został prawomocnie skazany.**

Nowak domyślał się już od paru dni, że nie będzie ułaskawiony, to też zdenerwowanie jego wzrosło ostatnio.

W ciągu piątku napisał on 5 listów pożegnalnych do rodziny. W sobotę po południu zarząd więzienny po otrzymaniu, wiadomości o decyzji Pana Prezydenta, polecił Nowakowi zrzucić ubranie więzienne i przebrać się w jego własne ubranie, po czym umieszczono go w oddzielnej celi, co upewniło Nowaka o bliskim wykonaniu wyroku.

Wobec tego zażądał jeszcze papieru listowego i napisał ostatni pożegnalny list do swego brata, zamieszkałego w Luboniu. Specjalnych życzeń nie wyraził, odmówił też przyjęcia spowiednika.

Po południu przybył do Poznania z Warszawy kat, który wieczorem zgłosił się do zarządu więziennego. Wkrótce potem wyrok wykonano

Ostatnią próbę obrony

organizują republikanie w Katalonii

PARYŻ. Nadzwyczajny wysłannik „Paris Soir" donosi z Figuras, iż cały wysiłek naczelnego dowództwa armii republikańskiej skierowany jest na zorganizowanie ostatniej próby obrony na linii przechodzącej przez Vich od morza na północ od Barcelony aż do Seu Urgel.

Ostatnio zmobilizowani rekruci pracują nad umocnieniami fortyfikacyjnymi na tej linii. Dowództwo obrony spoczywa w rękach gen. Sariaba, któremu podlegają 2 grupy armii.

Desant oddziałów nacjonalistycznych w porcie Las Resas ma na celu wniesienie zamieszania właśnie na tyłach tej ostatniej linii obrony Katalonii.

Wielka katastrofa kolejowa

4 osoby zostały zabite, a 6 odniosło rany

BUKARESZT. Na dworcu w Ploesti wydarzyło się wczoraj w nocy zderzenie pociągu towarowego z pociągiem naftowym. 25 wagonów zostało rozbitych. Spośród obsługi obu pociągów zginęły na miejscu 4 osoby, a 6 odniosło ciężkie rany. 5 wagonów - cystern z naftą doszczętnie spłonęło.

Straty przekraczają 50 milionów lei.

W wytwórni, gdzie powstają „serca płatowców"

Skromne początki „Avii" — Znamienne oświadczenie gen. Litwinowicza — Urządzenia jedyne w Europie — Pracownik „Avii" otoczony jest wyjątkową opieką

— Z prywatnymi fabrykami eksperyment się nie udał z wyjątkiem firmy „Avia".

GEN. BRYG. INŻ. A. LITWINOWICZ.

Oświadczenie to jest może najbardziej pochlebnym świadectwem dla wytwórni silników „Avia". Nie jedynym jednak. Rezultaty prac i znakomite osiągnięcia na polu wytwórczości mówią również same za siebie.

OD SKROMNYCH POCZĄTKÓW.

W dniu 7 października 1924 roku powstała przy ul. Siedleckiej w Warszawie mała i skromna wytwórnia maszyn do obróbki amunicji. Ruszyła raźno z miejsca praca, nabierając tempa. Kolejne etapy wysiłków są wielkim dowodem rzetelności i energii założycieli. Byli to: L. Nowiński, M. Kośmiński i W. Szomański.

Już pierwsze wyniki okazały się znakomite. Gen. Litwinowicz wydał o nich następującą opinię: „próby wykonanych maszyn wykazały nienaganne ich działanie".

Poprzez remonty silników lotniczych „Avia" dochodzi w końcu do własnej całkowitej ich produkcji. Tak wykonanie jak i materiał są bez zarzutu i „Avia" pokrywa dziś w wielkiej mierze zapotrzebowanie Departamentu Lotnictwa.

MASZYNY JEDYNE W POLSCE.

Oprowadzani przez gospodarzy zwiedzamy dokładnie wytwórnię. W olbrzymich halach i pomieszczeniach przygłusza rozmowę nieustanny huk obrabiarek, tokarni, frezarek i rewolwerówek. Stwierdzamy z podziwem, iż większość maszyn jest najnowszego typu. Dotyczy to w pierwszym rzę' szlifierek oraz wszystkich tych które służą do obróbki części podwozia wraz z amortyzatorami.

URZĄDZENIE, JAKIEGO NIE MA W EUROPIE.

Przystajemy przy jednej z nich. Długi, gruby pręt stalowy „nadziewa" się na potężny świder, drążący w nim otwór. To pierwszy etap produkcji chowanego podwozia do bombowca „Łoś".

W związku z tym rodzajem wytwórczości, „Avia" zainstalowała na terenie swych zakładów przyrząd do badania sprawności amortyzacji tych podwozi. Kierujący nim inżynier — konstruktor (dodać należy, iż jest to znakomity wynalazca amortyzatorów), oświadcza nam, iż urządzenia takiego nie ma w całej Europie.

Montowanie silników wywiera nie mniej silne wrażenie, jak hala obrabiarek. Potężne, gwiażdziste „Serca płatowców" spoczywają tu na podstawach, przy których kręcą się werkmistrze i mechanicy. Stąd wędrują one na hamownię, gdzie przeprowadza się z nim próby w ruchu.

Prócz silników, które „Avia" wyrabia na podstawie licencji, produkuje się tu bardzo wiele znakomitych, będących własnymi konstrukcjami. Dotyczy to w pierwszym rzędzie doskonałych silników małej mocy do płatowców popularnych, których budowę LOPP już zapoczątkował.

DBAŁOŚĆ O PRACOWNIKÓW.

Pod tym względem „Avia" jest w Polsce bezsprzecznie unikatem. Wszyscy pracownicy otrzymali zimowe zapomogi, korzystać mogą z kasy samopomocy i t. p. Dodać należy tutaj jeszcze trzeba, iż w wypadku urodzenia się dziecka, każdy z pracowników otrzymuje 300 zł. Nie trudno się więc domyśleć, iż pracownicy „Avii" trzymają się tej wytwórni. Każdy, kto przepracuje okres 5 lat otrzymuje od dyrekcji pamiątkowy, srebrny zegarek.

Akcja nie ogranicza się jednak wyłącznie tylko do tego. „Avia" opiekuje się biedną dziatwą Pragi, dożywiając kilkadziesiąt dzieci oraz utrzymuje z własnych funduszów pięć szkół powszechnych na Kresach.

Nadmienić jeszcze trzeba, iż „Avia" prowadzi zorganizowaną we własnym zakresie szkołę techniczno - rzemieślniczą.

„WPIERW USŁUGA — POTYM ZYSK".

Opuszczając progi „Avii" wychodzimy jakgdyby pokrzepieni na duchu. Cieszymy się, że są w Polsce ludzie, którzy dosłownie z niczego potrafią stworzyć i uruchomić wytwórnię, nie ustępującą wcale znanym fabrykom zagranicznym. W pracy swej hołdowali oni i hołdują zawsze zasadzie: „bacz wpierw na oddawanie usług, zanim spojrzysz na zysk". (rozw.).

Kalendarz dnia

30 Stycznia

PONIEDZIAŁEK

Martyna, Hiacynt.
Jutro: Piotra w Ludwika wd.
Słońca wsch. 7.45, zach. 16.42.
Księż. wsch. 11.47, zach. 2.52.

KRONIKA HISTORYCZNA

1018. Pokój Chrobrego z Niemcami w Budziszynie.
1364. Mikołaj Wierzynek, krakowski mieszczanin przyjmuje cesarza Karola IV, Piotra, króla Cypru, Ludwika Węgierskiego, Waldemara duńskiego, oraz naszego króla Kazimierza W.
1667. Rozejm w Andruszowie i utrata Smoleńska i miast za Dnieprem.
1889. Tragedia w Mayerling śmierć arcyks. Rudolfa i M. Vecery.
1919. Stany Zjedn. A. P. uznają Polskę.
1933. Adolf Hitler obejmuje dyktaturę.

PRZYSŁOWIA

W miesiącu styku — biedy bez liku.

WIADOMOŚCI:

Rozgwiazda (potwór morski) posiada jedną parę oczu na każdej ze swych odnóg.

„Pamiętniki lekarzy"

Nakładem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych ukazały się „Pamiętniki lekarzy".

Książka ta (680 stron wielkiego formatu) zawiera 10 pamiętników, nagrodzonych na konkursie, rozpisanym przez ZUS. i stanowi dokument niezwykłej wagi społecznej, rzucający snop światła nie tylko na wszelkie sprawy, związane z naszym lecznictwem społecznym, ale i na szereg doniosłych kwestyi obyczajowych, kulturalnych, cywilizacyjnych.

Jest to bezcenny, zaiste rewelacyjny, nabytek naszej literatury społecznej.

„Pamiętniki lekarzy" napisane są w sposób żywy, barwny, wysoce interesujący. Konkurs ZUS. ujawnił wśród naszych lekarzy szereg prawdziwych talentów pisarskich.

Na małej wokandzie...

Nowa gwiazda

czyli: „Grunt to protekcja"

(A. E.) — Dzień dobry, panie Antoni — rzekł pan Mikołaj Lulek, ujrzawszy znajomego przed gmachem Opery. — Co pan tu uskuteczniasz?

— Czytam, jakie artyści dzisiaj występują. Oj, panie Lulek! Żeby mnie się powiodło, tobym także samo w tem gmachu śpiewał. Głos mam, ale co z tego, skoro jeżeli protegi nie mam.

Nie wiem, cobym dał, żebym się z mojem głosem do opery do stał.

—A naukie śpiewu pan odbyłeś?

— Nie.

— Toś pan frajer. Przychodź pan do mnie bez dwa miesiące na lekcje śpiewania — dwa złote lekcja — a po tem czasu przez trudu do opery się pan dostaniesz.

Pan Antoni klasnął w dłonie.

— Prawdę pan mówisz?

— Tak, jak mnie pan widzisz. Oblatany jestem w artystycznych sprawach, ponieważ ojciec był w cyrku za woźnego.

Pan Antoni nie posiadał się z radości i już nazajutrz przyleciał do pana Lulka na lekcje śpiewu. Śpiewał okrągła godzinę „W ogrodzie Saskim kole fontanny" i inne piękne arie, poczem poszedł natchniony do domu.

Historia ta powtarzała się przez okrągłe dwa miesiące. Nie pomagały jęki i przekleństwa sąsiadów pana Lulka — kandydat na gwiazdora dzień w dzień ponawiał swe artystyczne wyczyny.

Gdy zaś skończyła się sześćdziesiąta lekcja, w mieszkaniu pana Lulka zabrzmiały rozpaczliwe krzyki. To uczeń prał niemiłosiernie swego mistrza i w rezultacie stanął przed sądem grodzkim, jako oskarżony.

— — — — —

— Przyrzekłem mu — mówił pan Lulek na rozprawie, że po dwóch miesiącach nauki dostanie się do opery. I słowa dotrzymałem.

Bez dwa miesiące od jego śpiewania cholera mie brała. Ale zato później dwa złote na rękę mu wybulilem i rzekłem:

— Masz, chłopie. Kup se bilet i tem sposobem do opery się dostaniesz.

A on mie w cyferblat. znakiem czego nie ma wdzieczności na świecie, prosze sadu najdroższego.

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.



Nowy doktór honoris causa Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego wygłasza przemówienie do Senatu Uniwersytetu. Siedzi — rektor Antoniewicz oraz promotor prof. Krzyżanowski.

Kto jest chałupnikiem?

Na to pytanie odpowie konkurs naukowy

Określenie pojęcia chałupnictwa spotyka się z tak poważnymi zastrzeżeniami, że po dziś dzień pojęcie to nie jest w formie prawnej ustalone.

Inaczej komentuje to pojęcie Ministerstwo Opieki Społecznej, gdy chodzi o obowiązek ubezpieczeń społecznych, inaczej Ministerstwo Przemysłu i Handlu, inaczej znów Ministerstwo Skarbu, gdy chodzi o zwolnienia podatkowe.

Brak ścisłego określenia chałupnictwa wprowadza zamęt, który następnie powoduje nie tylko narzekania zainteresowanych, ale wprowadza rozbieżność w traktowaniu chałupnictwa przez władze administracji przemysłowej i skarbowej.

Dowiadujemy się, iż ma być ogłoszony specjalny konkurs na ukowy na określenie pojęcia chałupnictwa.

Podniosła uroczystość na U. J. P.

Leopold Steff doktorem honorowym wydziału humanistycznego

Na Uniwersytecie J. Piłsudskiego odbyła się uroczystość nadania znakomitemu poecie Leopoldowi Staffowi doktoratu honorowego wydziału humanistycznego Uniwersytetu, przyznanego mu jednogłośnie przez Senat, jako poecie, który — jak brzmi tekst dyplomu — w wielu utworach treść filozoficzną odział w szatę doskonałej sztuki oraz przełożył na język ojczysty szereg arcydzieł pisarzy obcych.

Ludzie o ciemnych oczach

to najlepsi szoferzy, twierdzą uczeni

Amerykańscy uczeni, Harry de Silva i Filip Robinson doszli do niezwykle ciekawych wyników po przeprowadzeniu badań nad 1238 osobami. Twierdzą oni, że ludzie o ciemnych oczach o wiele lepiej prowadzą auta nocą niż ludzie o jasnych oczach.

Na podstawie przeprowadzonych przez siebie badań dochodzą do wniosku, że człowiek o jasnych oczach, szarych lub niebieskich — prowadzący samochód nocą więcej się wysila niż człowiek o ciemnych oczach. Gdy na przykład pada na niego światło z reflektorów nadjeżdżającego auta, jest on bardziej oślepiony i o wiele gorzej rozróżnia otaczające go przedmioty niż człowiek o ciemnych oczach.

Do grupy ludzi „jasnookich" ze źle rozwiniętym „nocnym" wzrokiem zaliczają uczeni tylko ludzi posiadających rzeczywiście jasne oczy, a więc szare zielone, lub błękitne. Na tomiast ludzi o ciemno niebieskich oczach zaliczają już do grupy ciemnookich.

NIE ZAPOMINAJ O TYCH, KTÓRYM ZABRAKŁO PRACY I CHLEBA.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

PONIEDZIAŁEK, DN. 30, I. 1939 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 Gimnastyka. 6.50 Płyty. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Płyty. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 „Gdy pali się w piecu" — obrazek. słuchowiskowy 11.15 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Audycja dla kupców. 13.30 „Suita" — audycja dla liceów 14.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Teatr Wyobraźni dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Kronika naukowa. 16.35 Utwory wiolonczelowe. 17.00 „Junaczki" — pogadanka. 17.15 „Złoto jest czarne". 18.00 Audycje dla wsi. 18.30 Marta Eggerth i Jan Kiepura (płyty). 18.45 Awantury zakopiańskie — felieton. 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Recital fortepianowy. 21.35 Nowości literackie. 21.55 „Dzieje symfonii" — audycja. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 Wiadomości z Polski.

WARSZAWA II. (Mokotów).

14.00 Muzyka obiadowa. 14.50 Płyty. 15.57 Płyty. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Z kolonii społeczników — pogadanka. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Płyty. 19.00 — 21.05 Przerwa. 21.05 „Dziś i przed półwiekiem" — odczyt. 21.25 Koncert solistów. 22.00 Muzyka taneczna. 23.00 Płyty.

Organizacje pracownicze w sprawie poprawy bytu

Dziś obradować będą w Stowarzyszeniu Urzędników Państwowych, władze tej organizacji w sprawie akcji o poprawę płac, co w pierwszym rzędzie dotyczy przywrócenia dodatków rodzinnych.

W sprawie płac zwołano również na dzień 5 lutego walne zebranie delegatów komisji porozumiewawczej związków urzędników państwowych, samorządowych i prywatnych.

Pękł pasek mieszkaniowy w nowych domach

Wyjątkowo wysokie stawki komornego, jakie zastosowali właściciele nowowybudowanych nieruchomości w stolicy, spowodowały, że w wielu nowych domach, znaczna część mieszkań jest jeszcze niewynajęta.

Z tego powodu właściciele nieruchomości musieli pójść na ustępstwa. Tak np. w śródmieściu mieszkania dwu izbowe, za które początkowo liczono od 150 zł. miesięcznie, kosztują już obecnie tylko 120 zł., zaś mieszkania 3-izbowe kosztują 180 zł. a nie jak dotąd 210 zł. miesięcznie.

Dwa śmiertelne wypadki w kopalniach

KATOWICE. Ze Śląska Opolskiego donoszą o dwóch śmiertelnych wypadkach górniczych, których ofiarą padli Polacy. W podziemiach kopalni „Delbrück" w Zabrzu zginął w czasie pracy robotnik Bas, zaś na kopalni „Życzenie Jadwigi" rębacz Cichoń.

O czym mówią i piszą

W Polsce brak fachowców

„Kurier Poranny" porusza niezwykle ważną sprawę w artykule pt. „Pogoń za fachowcami".

Powszechnie utarło się przekonanie, że Polska posiada za dużo rąk do pracy i na tym tle rozwija się zagadnienie bezrobocia. Tymczasem jest inaczej: Polska posiada za mało wykwalifikowanych rąk do pracy i brak kwalifikacyj w dużej mierze powoduje bezrobocie.

O tym pisze „Kurier Poranny".

„Na tle coraz dotkliwiej zaznaczającego się braku wykwalifikowanych sił zawodowych odbywa się istna pogoń za fachowcami.

Jest w tej pogoni pewien moment pozytywny: usunęła ona z powierzchni życia polskiego owe gorszące zjawisko zatrudniania fachowych inżynierów w urzędach celnych, instytucjach użyteczności publicznej i biurach magistrackich i to częst. za wynagrodzeniem, nie będącym bynajmniej przedmiotem godnym zazdrości... woźnego magistrackiego.

Było w tym rażące marnotrawstwo kapitału, włożonego w wykształcenie i nie dającego żadnego procentu. Jak ktoś słusznie powiedział, było to tak, jakby kto orał pole wyścigowymi końmi.

To szczęśliwie minęło. Dziś każda siła pracownicza wyposażona w jakie takie walory fachowości znajduje bez trudności odpowiednie zatrudnienie i nawet oceniana jest często ponad wartość rzeczywistą, skoro czynnikiem, kształtującym wysokość wynagrodzeń jest l i c y t a c j a, windującą cenę rynkową kwalifikacyj zawodowych na poziom niezmiernie wysoki".

Wniosek stąd jest prosty: Należy kształcić fachowców! Powinni o tym pamiętać rodzice i dzieci swe posyłać do szkół zawodowych.

Hasło obrony narodowej stało się słusznie hasłem dnia. Niestety, służy ono czasem za pretekst, który osłania inne cele. Zwraca na to uwagę „Czas". Nawiązując do faktu, że referent budżetu opieki społecznej, domagając się powiększenia wydatków, uzasadniał swój wniosek koniecznością obrony narodowej, wspomniane pismo kreśli następujące uwagi:

„Żądanie takie z punktu widzenia wojskowego byłoby słuszne, gdyby wszystkie wyższe hierarchiczne potrzeby wojska były już zaspokojone. Gdybyśmy posiadali całkowicie wystarczający przemysł wojenny, gdyby magazyny wojskowe pękały od nadmiaru zapasów wojennych, gdybyśmy byli tak bogaci, że nie przerażałby nas problem sfinansowania zbrojeń i wojny, gdybyśmy mieli — tak potrzebną wojsku — znakomicie rozbudowaną sieć komunikacyjną. Gdybyśmy.... wiele możnaby tych gdyby tu wyliczać, nim byśmy doszli do opieki społecznej".

PRZED NOWYM SEZONEM BUDOWLANYM

W artykule pod powyższym tytułem „Robotnik" stwierdza:

„Akcja budowy mieszkań robotniczych jest jednym z naczelnych żądań radnych socjalistycznych w nowych Radach Miejskich, jako słuszna zarówno ze względów socjalnych, jak i gospodarczych. Od realizacji tego hasła nie odstąpimy".

ECHA DEKLARACJI RZĄDOWEJ

Omawiając deklarację rządową w sprawie żydowskiej, „A. B. C." pisze:

„Odpowiedź premiera Składkowskiego na interpelację stu kilkunastu posłów ozonowych w Sejmie jest niezwykle charakterystyczna. Jest ona bowiem objawem poglądów na sprawę żydowską, jakie panują w sferach miarodajnych.

Niewątpliwie trzeba uznać, że w kołach tych odbywa się stopniowa ewolucja. Przed rokiem premier Składkowski powiedział, że bojkot gospodarczy i owszem. Dziś uznał konieczność emigracji Żydów. Trzeba jednak dodać, że uznaje on konieczność tej emigracji dlatego, że Żydów w Polsce jest za dużo. Wynikałoby więc stąd, że premier Składkowski nie widzi konieczności emigracji wszystkich Żydów z Polski".

DEKRET „URZĘDUJE" CZYTELNIK SIĘ IRYTUJE

Cieniom dekretu prasowego w świetle codziennej praktyki poświęcił „IKC" obszerny artykuł,w którym doszedł do takich wniosków:

„Dekret wchodzi już w pełnię życia. W Warszawie odbyły się pierwsze rozprawy sądowe na posiedzeniach niejawnych w sprawie zarządzonych konfiskat. Na ogół zostają one zatwierdzone.

Tymczasem wbrew zapowiedziom, mimo „urzędowania" dekretu, który odczuwamy wszyscy i prasa i czytelnictwo, przepisów wykonawczych do niego jeszcze nie ma.Co więcej nic nie wskazuje na to, że będą one szybko ogłoszone.

Egzamin więc wypadł dla dekretu nieświetnie. Rezultaty są nikłe i raczej mają charakter absurdalny. Na razie więc dekret urzęduje, cenzor zajmuje, a czytelnik się irytuje".

Pierwszy wypadek aresztu w Kłajpedzie za zhańbienie rasy

KŁAJPEDA. W miejscowości Wilkiszki w kraju kłajpedzkim miejscowa policja aresztowała tutejszego lekarza Eichenstadta, Żyda z pochodzenia, którego jedna z pacjentek oskarżyła o zhańbienie rasy.

Należy nadmienić, że jest to pierwszy wypadek aresztowania mieszkańca kraju kłajpedzkiego za podobne przestępstwo.

Hołd Związku Strzeleckiego

w dniu Imienin P. Prezydenta Rzeczypospolitej

Władze główne Związku Strzeleckiego wydały następujący rozkaz na Dzień Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej:

Obywatele!

Przeżywamy obecnie wielką epokę w historii Państwa i Narodu Polskiego. Jesteśmy bowiem świadkami żywiołowego dźwigania się Rzeczypospolitej z minionych klęsk i ruiny dziejowej. Jesteśmy świadkami Jej wspaniałego rozwoju i znakomitych postępów w wielu dziedzinach życia politycznego i gospodarczego, postępów których zazdroszczą nam obcy.

Rok każdy, dzień każdy niemal przynosi zdobycze, przepełniające dumą polskie serca, budzące podziw i ufność dla polskości nawet wśród najsłabszych duchem.

Wraz z potęgą Państwa Polskiego wzrasta z dniem każdym poczucie siły i dumy narodowej wśród milionów obywateli polskich i wychodźctwa polskiego. Wzrasta przekonanie o wielkich zdolnościach i wartościach charakteru Narodu Polskiego. Wzrasta wiara we własne siły i w ogrom przeznaczeń i misji dziejowej Polski wśród narodów świata.

Ta krzepiąca i radosna świadomość łączy się z uczuciem najgłębszej czci i serdeczności dla Dostojnego Włodarza Polski, Prezydenta Rzeczypospolitej, Prof. Ignacego Mościckiego, który wśród piętrzących się trudów i niebezpieczeństw, jakie Polsce groziły i grożą, prowadzi Ją niestrudzenie do potęgi i chwały.

Osoba Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego jest dla nas nie tylko najświetniejszym upostaciowaniem polskiej władzy kierowniczej, lecz także wzorem Obywatela, który, trudem swego pracowitego żywota, twórczą myślą i niezłomnością charakteru zdobył sobie najgorętsze uczucia w sercach wszystkich obywateli Rzeczypospolitej.

Obywatele! W dniu 1 lutego w dniu Imienin Pana Prezydenta Mościckiego, Związek Strzelecki łączy się z całą Polską w wyrazach hołdu i przywiązania dla naszego Włodarza, składając Mu najgorętsze strzeleckie życzenia osobistej szczęśliwości wraz z uczuciami wierności żołnierskiej i

Delegacja rolników ziem zachodnich

uda się do Pana Prezydenta Rzplitej

W Bydgoszczy obradował zjazd rolników ziem zachodnich W wyniku obrad uchwalono szereg rezolucji, które specjalna delegacja wręczyła P. Prezydentowi R. P.

W rezolucjach tych rolnicy ziem zachodnich proszą Rząd o dalsze wysiłki w kierunku podniesienia opłacalności rolnictwa a poza tym domagają się rozwiązania karteli, uregulowania sprawy nabywania ziemi, rewizji wszystkich transakcji z ziemią dokonanych w ciągu ostatnich 75 lat, rozpoczęcia wytężonych starań o kolonie, zniesienia przymusu ubezpieczenia na wsi, a wreszcie stworzenia jednej organizacji rolniczej.

W skład delegacji, wchodzi 20-tu rolników z różnych miejscowości ziem zachodnich R. P.

W królestwie milionów i miliardów

Dalszy imponujący rozwój PKO w ciągu ostatniego roku

Tradycyjnym zwyczajem odbyła się w sobotę w PKO. konferencja prasowa, z okazji ukończenia prac nad bilansem PKO. za rok 1938. Wzięło udział w niej przeszło stu dziennikarzy, reprezentujących wszystkie odcienie prasy polskiej. Przewodniczył konferencji prezes dr. Henryk Gruber, który mógł z dumą wprowadzić zebranych w zaczarowane królestwo miliardów, a duma ta, była szczególnie uzasadniona, bowiem w tym imponującym dziele wielka część jest jego zasługa.

Powiedzieliśmy: „królestwo milionów i miliardów". To nie jest jakiś piękny zwrot stylistyczny, ale fakt, który ma uzasadnienie w długiej litanii cyfr, które prezes Gruber zakomunikował dziennikarzom. Oto one:

Na budownictwo miejskie, wiejskie oraz o charakterze użyteczności społecznej PKO. wydało w 1938 r. w postaci kredytów 35.092.000 zł; na kredyty rolne, które były przeznaczone na parcelację, odwadnianie, i nawadnianie gruntów i łąk — 9.398.000; na urządzenia komunikacyjne — 12.098.000; na inwestycje samorządowe — 6.958.000; na inne cele gospodarcze — 3.566.000 Ogółem w 1938 r. sfinansowała PKO. nowych inwestycyj na łączną sumę 67.112.000 zł.

O zasięgu akcji kredytowej PKO. świadczy ogólna suma udzielonych przez instytucję kredytów, które na 31 grudnia ub. r. wynosiły 915 milionów a więc blisko miliard zł

Wkłady w PKO. na koniec grudnia ub. r.wzrosły do kolosalnej sumy: miliarda 94 milionów zł. Na same wkłady oszczędnościowe przypada blisko 789 milionów, zas na wkłady czekowe przeszło 305 milionów. Liczba książeczek oszczędnościowych w ciągu roku wzrosła o 489.667 szt. i wynosi 3.406.003 szt.

W dziale czekowym suma obrotów wynosiła w ciągu roku sprawozdawczego blisko 38 miliardów, zaś dokonano operacyj czekowych przeszło 57 milionów.

Takich cyfr, które niemal przerażają ogromem, możnaby zacytować ze sprawozdania PKO. bez liku, ale to jest ciekawy temat, lecz dla fachowców. Już przytoczone liczby dają pojęcie o zakresie operacyj finansowych PKO. i to nam laikom wystarcza.

W tym królestwie milionów i miliardów, panuje prezes Gruber i, należy sobie życzyć, by z równą pomyślnością królował dalej. (W.)

Czesi chcą zgody z Polską

Wywiad z wicepremierem rządu praskiego K. Sidorem

PRAGA. W dniu wczorajszym korespondent P. A. T. odbył dłuższą rozmowę z wicepremierem rządu praskiego, min. Karolem Sidorem.

Na wstępie rozmowy, utrzymanej w tonie przyjaznym, min. Sidor zaznaczył, że zarówno premier Beran, z którym go łączą węzły serdecznej przyjaźni, jak i on sam, są realnymi politykami, twardo stojącymi na gruncie rzeczywistości.

To oderwanie się ludzi, stojących u steru rządu drugiej republiki, od niedyciowych teorii poprzedniego „mesjanizmu" i ideałów demokracji, stawia obecnie przed rządem zarówno w dziedzinie polityki wewnętrznej, jak i zewnętrznej nowe i konkretne zadania.

W związku z tym w odniesieniu do całego szeregu zagadnień wewnętrzno - politycznych program rządu opierać się będzie na zrozumieniu istotnych potrzeb gospodarczych i socjalnych, powstałych na skutek nowej sytuacji drugiej republiki.

W dziedzinie polityki zagranicznej zasadą naczelną ma być utrzymanie dobrych stosunków z Berlinem i Warszawą oraz Budapesztem i Bukaresztem.

Omawiając potrzebę dobrych stosunków z sąsiadami, wicepremier Sidor wyraził się krytycznie o ostatnich incydentach na Rusi Podkarpackiej, które zadrażniały stosunki z Polską i Węgrami.

Ostatnie napięcie polityczne z sąsiadami na pograniczu Rusi Podkarpackiej wywołane jest nieskoordynowaną zupełnie z rządem centralnym polityką czynników rusińskich, które — jak wyraził się min. Sidor — nazywają się obecnie Ukraińcami.

W świetle tego stanowiska rządu praskiego co do celów i działalności rządu w Huszcie rozpatrywać należy nominację gen. Prchali, który ma tam na miejscu reprezentować wolę Pragi.

Przechodząc do omówienia stosunków czesko - słowackich, minister Sidor podkreślił, że istniejące tarcia są wyrazem likwidacji pozostałości 20-letniej polityki reżimu czeskiego na Słowaczyźnie. Obecnie realizowane jest w całej pełni hasło: Słowacja dla Słowaków:

Niezależnie od tego, w myśl konstytucji, Słowacy mają brać czynny udział w rządzeniu drugą republiką. Jest to jednym z żądań min. Sidora, aby we wspólnych ministerstwach jak ministerstwo Spraw Zagranicznych, Min. Skarbu i Min. Obrony Narodowej, reprezentowany był personalnie i ideologicznie kierunek słowacki.

W związku z tym, jak oświadczył min. Sidor, ma on nadzieję, że placówki w Berlinie, Warszawie i Budapeszcie zostaną obsadzone przez Słowaków.

Na zapytanie o wynikach rozmów min. Chvalkovsky'ego w Berlinie min. Sidor oświadczył, że od rozmów tych nie należy się spodziewać żadnych większych sensacyj. Przy tej okazji zaprzeczył pogłoskom o rzekomej unii celnej niemiecko - czeskiej, jak również o współpracy wojskowej obu krajów.

Przechodząc do omówienia obecnych stosunków polsko - słowackich, min. Sidor, znany ze swej wieloletniej działalności na rzecz zbliżenia polsko - słowackiego, oświadczył, że niestety, ostatnie wydarzenia zaciążyły nieco na sympatiach słowackich.

Trzeba jednak te rzeczy pozostawić czasowi, on jednak sam wyraża gorące przekonanie, że czas zagoi wszystkie rany. Oświadczył on, że wierzy w odrodzenie przyjaźni wolnych Słowaków i wolnych Polaków.

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Julicz i Jerzy Charecki zaproponowali Lusi Danieckiej by udawała nieślubną córkę hr. Kastalskiego, co uczyniło by ją dziedziczką pół miliona.

— Wszystko, co ci panowie proponują, jest wielce ponętne, ale czy nie będzie trudności z dowodami osobistymi? — zapytała Julicza Lusia Doniecka.

— O to, niech panią główka nie boli. To już moja rzecz — odrzekł Julicz.

— Pozatem będzie konieczność nieustannego kłamania, wreszcie krępująca, a nawet zawstydzająca pewność odgrywania roli awanturnicy.

— Słowem, jak widzę, dziecinka ma jeszcze skrupuły? — zapytał Julicz.

— Przyznaję...

To zniecierpliwiło Julicza. Wstał i rzekł ostro:

— Ha, jeżeli tak, to nie mamy ze sobą w ogóle nic więcej do gadania. Ale proszę mi wierzyć, że postępuje pani niesłusznie. Nigdy pani do niczego w życiu nie dojdzie. Pani jest zbyt wielkim tchórzem. Umrze pani w nędzy tak, jak pani matka.

— Będę biedna, ale za to uczciwa.

— Stare i głupie powiedzenie. Zresztą, powtarzam pani po raz ostatni, że przyjmując naszą propozycję, nie krzywdzi pani właściwie nikogo, ponieważ Lucyna Darska prawnie nie istnieje.

Lusia nie odpowiedziała na to. Przez dłuższą chwilę milczała zmieszana. Staczała ze sobą wielką walkę. Z jednej strony sumienie, miłość ku matce, z drugiej tajemne pragnienie bogactwa, łatwego zbytku, życia wielkoświatowego i dumy. Wahania stawały się coraz słabsze. Zapytała jeszcze tylko, zwracając się do Julicza, ale wskazując na Jerzego:

— Więc tego pana przeznacza mi pan na męża?

—Najpierw proszę mi powiedzieć, czy pani w zasadzie się zgadza?

— Owszem, zgadzam się — odrzekła rezolutnie Lusia — zwłaszcza przez wzgląd na moją biedną matkę.

— Nareszcie, chwała Bogu! — zawołał Jerzy Charecki — ponieważ to ja będę miał rzeczywiście zaszczyt być mężem pani, zabierzmy się więc od razu do rzeczy.

— Pan? — zapytała raz jeszcze Lusia i przyjrzała się Jerzemu bacznie —cóż? To jeszcze wcale nie najgorzej. Owszem, prezentuje się pan korzystnie. Bo zawsze mi mówiono, że karierę można zrobić tylko ze starym i brzydkim. A pan jest jeszcze młody i, co tu gadać, bardzo przystojny.

— Dziękuję za miły komplement. Przede wszystkim więc możemy już być na „ty". Mówmy sobie: „Lusiu" i „Jurku", zwłaszcza, że wobec mojej matki mamy się znać już od paru miesięcy. No i przecież jesteśmy już ze sobą zaręczeni. Proszę o twoją rączkę, Lusieńko.

Lusia, nieco oszołomiona tak szybkim przystąpieniem do rzeczy, odruchowo podała drobną zgrabną rączkę Jerzemu. Ucałował ją czule, mówiąc:

— Duszko, skarbie, jesteś cudna!

Uśmiechnęła się promiennie, zupełnie już uspokojona.

— No, ale teraz nie czas na zabawy — wtrącił rzeczowo Julicz — przede wszystkim myślmy o naszej sprawie i sposobach doprowadzenia wszystkiego do pomyślnego końca. Jurku, czytałeś w swoim czasie, co twój ojczym napisał w testamencie. Czy nie było tam jakich szczegółów, dotyczących stwierdzenia tożsamości Lucyny Darskiej?

— Owszem, do testamentu był dołączony list, w którym ta sprawa była dość dokładnie omówiona. Więc przede wszystkim całe dzieje jego znajomości z Martą Darską, matką Lucyny.

— To teraz będzie twoja matka, Lusiu — wtrącił Julicz — znam te dzieje i opowiem ci je przy sposobności, dziecinko.

— Pozatem — mówił dalej Jerzy — były tam wspomniane również listy, pisane przez hr. Kastalskiego do swej kochanki. Wynikało z nich, że hrabia podarował jej kiedyś klejnot w postaci złotego medalionu w kształcie serca, na którym od wewnątrz wyryte były splecione litery L i M.

— Pewnie pierwsze litery jego i „mojej matki" — rzekła ironicznie Lusia.

— Tak jest, dziecinko. Każę natychmiast zrobić ci taki sam klejnot. Trzeba go będzie jakoś potem tak obrobić, by wyglądał, jak stary. Listy, pisane przez hr. Kastalskiego, już ja biorę na siebie. Czy mógł byś mi, Jurku, dać wzory pisma twego ojczyma?

— Tak, oto nie trudno.

— Doskonale! Myślę, że już za tydzień będziemy mogli iść do rejenta i wszystko uprawomocnić. Gdy wszystko dobrze pójdzie, natychmiast oboje wyruszycie do hrabiny Kastalskiej.

— Ciekawam, jak mnie przyjmie — szepnęła Lusia.

— Myślę, że doskonale, skoro będzie jej przedstawiona oficjalnie, jako narzeczona jej syna. W dobrach twej przyszłej teściowej będziesz już miała przedsmak przepychu, w jakim będziesz żyła, dzięki tajemniczości twego przyjścia na świat. Od dziś musimy widywać się codziennie, byś się nauczyła twej roli. Będziesz musiała całkowicie wejść w skórę Lusi Darskiej, rozumiesz? To najważniejsze.

— Wejdę. Ale oto jeszcze jedna rzecz, dla mnie wielce istotna.

— O cóż chodzi, dziecinko?

— O pieniądze... Potrzebne mi są bardzo pilnie Będę pewno musiała rzucić teatr?

— Bezwarunkowo.

— A mam w kontrakcie zastrzeżoną karę umowną w wysokości 500 zł. za zerwanie go. Skąd wezmę na to?

— Od nas. Zwrócisz nam potem tę pożyczkę, gdy będziesz bogata.

— Dobrze, ale z czego będę żyła do czasu mego ślubu i za co kupię sobie piękne suknie, niezbędne do pokazania się hrabinie Kastalskiej?

— Wszystko to już przewidzieliśmy, dziecinko — rzekł Julicz — Jerzy da ci natychmiast w naszym domu bankowym sumę pieniędzy, niezbędną na pierwsze wydatki. Specjalnie jednak polecamy ci skromność w doborze sukien. Pamiętaj, że obecnie jesteś rzekomo biedną krawcową, więc nie możesz sobie pozwolić na zbyt piękne stroje.

— Dlaczego znów krawcową?

— Bo hrabina Kastalska jest dama dawnych obyczajów i może nie była by skłonna dopuścić byłej aktorki na swoją synową.

— O, widzę, że z pana doprawdy wielki spryciarz.

— Muszę taki być. A teraz idźcie od razu do banku po nieniądze. Ja zaś przez ten czas pójdę zamówić u znajomego jubilera ów medalion, który Marta Darska rzekomo zostawiła córce. Dowidzenia Jureczku. Dowidzenia, śliczna i kochana Lusiu.

Następnie zadowolony ze siebie i innych Julicz odprowadził swego spólnika i rzekomą córkę Marty Darskiej. Byli już w przedpokoju, gdy nagle rozległ się dzwonek.

— Kto to może być? — zapytał Julicz zdumiony i zaniepokojony i dodał — Jurku, przejdźcie do stołowego. Po chwili niech Lusia wyjdzie, innymi drzwiami, a ty czekaj... na mój znak.

(Dalszy ciąg jutro)



Stało się to mniej więcej w tydzień po tym, jak Wanda udała się do redakcji polskiego dziennika, wychodzącego w Chicago „Wiadomości Polskie" i poprosiła o wydrukowanie jej matczynego apelu...

Wanda podała w apelu dokładny rysopis dziecka oraz okoliczności, w jakich ono zginęło. W końcu dodała, że jeśli rozpaczliwy jej apel dotrze do właściwych osób, aby odpowiedziano jej natychmiast na jej chicagowski adres: Jan Siwek, Franklin Street 112.

Redakcja dziennika ze swej strony również chciała pomóc zrozpaczonej matce. Pod wzmianką podaną przez Wandę był dopisek redakcji, która prosiła wszystkie pisma w kraju jak i zagranicą aby przedrukowały apel tęskniącej i cierpiącej matki. Było bowiem, możliwe, że w ciągu tego długiego okresu czasu zaginiona dziewczynka, która stała się już dorosłą panną opuściła Amerykę.

Gdy nazajutrz Wanda ujrzała wydrukowaną w gazecie wzmiankę, z niecierpliwości. nie mogła zaznać spokoju, ani znaleźć sobie miejsca...

W nocy nie mogła zmrużyć oka. Znajdowała się w stanie ciągłego napięcia, które pobudzało jej wyobraźnię... Przed oczyma przesuwały się jej piękne obrazy, za którymi tęskniła i które pragnęła ujrzeć w rzeczywistości...

Oto zdawało się jej, że listonosz przynosi jej list... List od jej dziecka... Odpowiedź na apel... Słysząc kroki za drzwiami, drżała, wybiegała do sieni, jak gdyby była przekonana, że przychodzi jej Wikcia.

Możliwe, że „nadzieja jest matką głupich". Ten jednak, który łudzi się nadzieją, nie myśli o tym. A Wanda właśnie przez cały czas łudziła się nadzieją, Gdy minęło kilka dni, a odpowiedź nie nadchodziła, do serca jej zaczęło wdzierać się rozczarowanie i Wanda czyniła wszystko co leżało w jej mocy, aby je przepędzić..

Każdego dnia starannie sprzątała i upiększała swoje maleńkie mieszkanko, jak na święto, jak gdyby się spodziewała, że właśnie dziś przybędzie upragniony gość...

Jan mocno wątpił o tym, czy ogłoszenie da jakiś wynik. Nie śmiał jednak rozpraszać Wandy pięknego snu, który śniła na jawie i w który tak głęboko wierzyła.

Z tego też względu każdego dnia, gdy wracał z pracy, pytał:

— No, Wandziu, masz już jakąś wiadomość? —

— Nie. — odpowiadała wzdychając Wanda i zaraz dodawała: — Zdaję sobie sprawę, że kpisz ze mnie...

— Kpię? Niech Bóg broni! Mówię zupełnie poważnie.

— Wiem, co o tym myślisz. Twierdzisz przecież, że w życiu nie dzieje się tak jak na filmie...

— Wierz mi Wandziu — rzekł Jan, obejmując ją — że nie kpię z ciebie... Gdybyś znalazła swoją córkę, byłbym nie mniej szczęśliwy niż ty, pomimo że jej ojcem, był człowiek, przez którego tyle cierpiałam niewinnie...

— Nie przypominaj tamtych czasów... nie przypominaj... — przyłożyła mu Wanda rękę do ust.

— Jednakże pamięta się o tym... Zdaje mi się, że ktoś idzie do nas...

— Tak — wymknęła się z jego objęć Wanda i pełna oczekiwania podbiegła do drzwi, aby je otworzyć.

Czekało ją jednak rozczarowanie. Przybyły dwie sąsiadki, które dość często odwiedzały Wandę. Była ona w ogóle lubiana przez sąsiadki. Wszystkie zazdrościły jej pięknego, harmonijnego współżycia z mężem.

Niejednokrotnie sąsiadki zwierzały się Wandzie z tego, jak traktowali je ich mężowie. I niejednokrotnie otwarcie jej mówiły:

— Powinna pani uważać się za najszczęśliwszą kobietę na świecie, że posiada pani tak dobrego, czułego męża. Jest to po prostu anioł.

Nie miały one bowiem pociechy ze swoich mężów. Podczas gdy Jan cały zarobek oddawał Wandzie i ona wydzielała mu kieszonkowe, sąsiadkom mężowie dawali grosze, a resztę przepijali lub przegrywali w karty. Z powodu ciągłych awantur przedwcześnie się zestarzały...

A te, które kłóciły się z mężami, odwiedzały Wandę, aby wygadać się przed nią i ulżyć sobie w ten sposób... Ostatnio, gdy dowiedziały się, że Wanda szuka zaginionego dziecka, odwiedzały ją codziennie. Przypędzała ich tutaj po prostu ciekawość.

— Co słychać mistress Siwek?

— Czy otrzymała pani już jakąś odpowiedź?

— Niestety, jeszcze nie... — odparła Wanda, ciężko wzdychając i zapraszając je do stołu.

I znów może poraz dwudziesty rozmowa potoczyła się na ten sam temat: Wanda musiała im dokładnie opowiedzieć, w jaki sposób to się stało, że obcy ludzie zajęli się jej dzieckiem...

— Ach wszystko przez tę przeklętą wojnę... Przyczyną ilu nieszczęść ona była!

— Tak... Tak...

I Wanda wszystko im opowiedziała. Robiła to dość chętnie, ponieważ opowiadanie o jej przeżyciach sprawiało jej pewną ulgę...

I tak mijał dzień za dniem. Wandzie zdawało się już, że Jan miał rację.

„W życiu nie dzieje się tak jak na filmie".

Aż tu nagle...

Właśnie wówczas gdy Wanda chciała stłumić w sobie piękne złudzenia, do drzwi jej dyskretnie zapukano... Z pewnością nie był to Jan. Był jeszcze bowiem przy pracy. Miał wrócić dopiero za godzinę.

Wanda, której serce zaczęło szybciej bić, podbiegła do drzwi i otworzyła je.

Ujrzawszy, kto wchodzi, cofnęła się szybko z uczuciem radości i lęku zarazem... Idąc za głosem serca powinna była krzyknąć... Nie mogła jednak wydobyć z siebie głosu, jak gdyby nagle oniemiała...

(Dalszy ciąg jutro)

300-lecie herbaty w Europie

Smakosze angielscy przygotowują nowy gatunek „jubilatki"

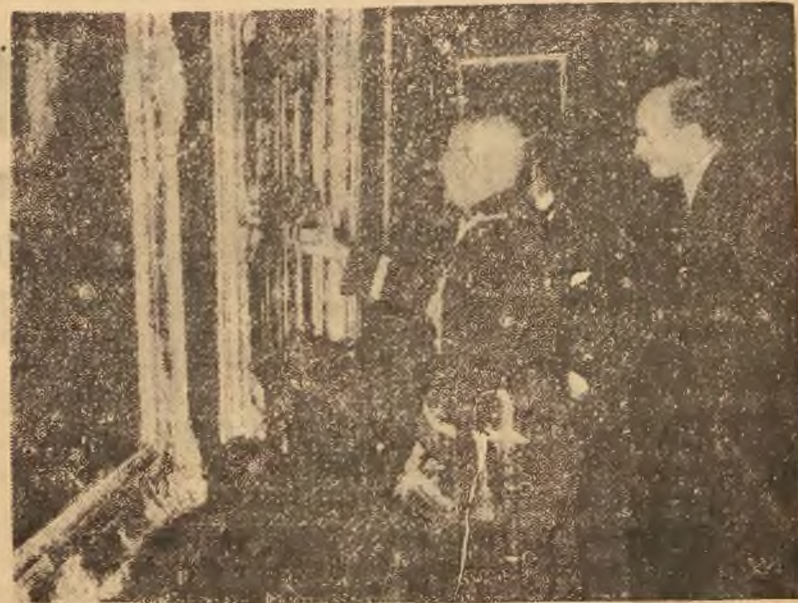
Przed 300 laty po raz pierwszy sprowadzono do Anglii herbatę z Chin. W związku z tym rozpoczęły się w Londynie wielkie uroczystości.

Uroczystość rozpoczęła się wielką paradą, podczas której pokazywano wszystko co ma związek z powstaniem i korzystaniem z tego napoju. W korowodzie widziano między innymi przedstawicieli wszystkich narodów i ras, które zajmują się hodowaniem herbaty.

Okazuje się, że już pierwsi nabywcy doszli do wniosku, że mieszanina kilku gatunków herbaty podwyższa jej jakość. I dzięki temu już przed latami powstał nowy zawód, który istnieje pod dziś dzień i który jest bardzo popłatny. Jest to zawód próbującego herbatę, tak zwanego „smakosza herbaty".

Dobry „smakosz herbaty" jest zawsze poszukiwany przez wielkie firmy eksportujące herbatę i jest dobrze opłacany.

W związku z obecnymi uroczystościami odbywa się w Londynie zjazd „smakoszów herbaty", którzy mają zestawić najsmaczniejszą mieszaninę herbaty na bieżący rok. Funt tej herbaty będzie posłany w darze w złotej kasetce parze królewskiej, podczas gdy inny funt herbaty zostanie oddany na cele dobroczynne. Zostanie on sprzedany na licytacji, a dochód z tego pójdzie na instytucje dobroczynne. Instytucje te mogą liczyć na znaczny dochód ponieważ herbata stała się napojem narodowym Anglików — znają się oni na niej doskonale i za dobry jej gatunek są goto wi dużo zapłacić.



Moment zwiedzania wystawy sztuki brytyjskiej przez Marszałka Śmigłego - Rydza w towarzystwie ambasadora Kennarda.



Fragment z przyjęcia, wydanego w Kairze na cześć dostojnych uczestników arabskiej konferencji okrągłego stołu w Londynie. Od prawej: Emir Seif El Islam, następca tronu Yemenu, premier egipski Mohamed Mahmoud Pasza, oraz syn króla Arabii Ibn Sauda, książę arabski Emir Feissal.

Kobieta - handlarzem perłami

Młoda Angielka przeciwstawia się dzielnie niebezpieczeństwom związanym z tym zawodem

Na azjatyckim rynku pereł od dwóch lat występuje młoda Angielka, 22-letnia Marta Wranhill, która systematycznie rzuca na rynek piękne zbiory pereł. Przez długi czas starano się ustalić, czyją ona jest pośredniczką. Ostatnio zaś ustalono, że pracuje ona własną ręką. Posiada własną łódź a poławiacze pereł na Morzu Czerwonym, jak i piraci szanują ją i boją się jej. Jest ona pierwszą białą kobietą, która pracuje w tym zawodzie na tak szeroką skalę.

Ojciec jej był w ciągu 20 lat kupcem w Abisynii. Po wojnie włosko - abisyńskiej opuścił Abisynię i przeniósł się do Dżibutti, gdzie zamierzał handlować perłami. W czasie wstępnych przygotowań zmarł i Marta postanowiła pójść śladami ojca i zabrać się do handlu perłami. Zebrała więc odpowiedni kapitał, nabyła wielką łódź arabską, tak zwaną dhow i wyruszyła na połów pereł.

Połów pereł jest związany z wieloma niebezpieczeństwami. Niejednokrotnie wysportowana, Marta ratowała życie tubylcom, którzy z tego względu z wielkim uznaniem wyrażają się o swoim „kapitanie". Bardzo często się zdarza, że poławiacz pereł nurkując, zaplątał się w gęste wodorosty morskie lub jest przytrzymywany przez potężne muszle i nie może wrócić na powierzchnię morza. W takich wypadkach Marta daje nurka, przecina muszlę lub wodorosty, ratując w ten sposób życie poławiacza pereł.

Pewnego razu jeden z tubylców, który zaplątał się w wodorosty, tak kurczowo trzymał się Marty, gdy pośpieszyła mu z pomocą, że i jej groziło wielkie niebezpieczeństwo. Nadludzkim wprost wysiłkiem udało się jej wyrwać z jego uścisku i uratować tubylca.

Na Morzu Czerwonym jest mnóstwo piratów, którzy napadają na łodzie poławiaczy pereł, aby je ograbić ze zdobytych plonów. Również niejednokrotnie napadali oni na łódź Marty Wranhill. Dzielna dziewczyna umie jednak wyprowadzić w pole piratów. Gdy widzi, że zbliża się ich łódź, rzuca perły, do których jest przymocowany ciężarek. Piraci opuszczają jej łódź z próżnymi rękoma. W szczególnie zaś krytycznym wypadku Marta owiązuje się perłami, daje nurka i przebywa pod wodą aż do chwili, gdy piraci opuszczają łódź, będąc przekonani, że jej niema na pokładzie i że wskutek tego załoga nie wyruszyła na połów pereł.

Elektryczny bat

Skandal wyścigowy w Adelaidzie

W kołach wyścigowych Adelaidy (Australia) wre. Wykryto bowiem aferę, która wywołała wielkie oburzenie w całej Australii.

Kierownictwo wyścigów konnych w Adelaidzie stwierdziło, że od pewnego czasu dżokeje w jakiś niedozwolony sposób dopingują konie. Nie można jednak było ustalić na czym polega ten doping i dopiero ostatnio, dzięki przypadkowi wykryto tę tajemniczą sprawę.

Okazało się, że dżokeje posługiwali się elektrycznymi batami. Bat ten na pozór niczym nie różnił się od zwykłego bata. W jego rączce jednak była umieszczona mała bateria elektryczna, a w jego giętkiej części znajdował się cienki drut długości 300 metrów, przez który przechodził prąd o napięciu od 2 do 3 wolt. Podczas wyścigu, dżokej uderzając konia batem, pobudzał go jednocześnie elektrycznością, na co koń reagował w ten sposób, że wyjątkowo szybko biegał. Bat elektryczny jest cudem elektrotechniki, który zasługuje na lepsze zastosowanie go.



Z Wystawy Sztuki Brytyjskiej w I. P. S. Augustus John — płk. Lawrence.



Rzut oka (z lotu ptaka) na zalane przez powódź tereny w okolicach St. Cyr. i Petit Morin we Francji.

Srebrny lew maskotką

angielskiej pary królewskiej

Gdy angielska para królewska uda się do Kanady, weźmie ze sobą własny samochód. W tym celu skonstruowano specjalną maszynę, która obecnie opuściła fabrykę. Jest ona ostatnim wyrazem techniki w dziedzinie konstrukcji samochodów, a jej maskę zdobi maskotka — srebrny lew.

Prasa angielska podaje dzieje tej maskotki, która zdobi wszystkie samochody królewskiej pary. Okazuje się, że w roku 1925 gdy obecna para królewska była jeszcze tylko książętwem Jorku, odbywała podróż po Afryce. Między innymi książę z żoną odwiedzili brytyjską kolonię Kenia i polowali na grubą zwierzynę w pobliżu stolicy tej kolonii, Nairobi. Wieczorem para książęca zmęczona całodziennym przedzieraniem się przez gąszcz dżungli, postanowiła nieco odpocząć.

Nagle z gąszczy wyskoczył lew, który zamierzał rzucić się na księcia i jego żonę. Książę Jorku ani chwili nie stracił przytomności umysłu. Chwycił leżący w pobliżu niego karabin i celnym wystrzałem pozbawił lwa życia.

Od tej pory niewielki srebrny lew stał się maskotką księcia Jorku i jego żony i zdobił zawsze ich samochody. Nie zmienili oni maskotki nawet po wstąpieniu na tron.

Czy nikt nie zajmie się starcami?

Ze łzami w oczach skarży się na swój los jeden z ostatnich posłańców Warszawy

Idące naprzód w swym niepowstrzymanym rozmachu życie nie zna litości. Jedni wynoszeni są na powierzchnię wartkim nurtem, inni, choć rozpaczliwie czynią wysiłki, spychani są na dno, gdzie nie ma już ratunku. Przejawy tego najlepiej da się zaobserwować w każdym wielkim mieście.

W Warszawie nie brak, niestety takich nieszczęsnych ofiar.

„OLABOGA, AŻ DWA ZŁOTE?"

Przed jedną z większych restauracji w śródmieściu stoi mała ławeczka. Siedzi na niej dwóch ludzi z czerwonymi czapkami na głowach. Podchodzimy bliżej. To posłańcy. Jeden drzemie ze schyloną na piersi głową drugi apatycznie spogląda na ziemię.

— A poszlibyście, ojciec, z listem? — rzucamy pytanie.

Zrywa się z ławki, obciąga liche, kuse paletko, poprawia pas, przy którym wisi mała, skórzana torebka. Siwiutki jest jak gołąb. Starcze ręce drżą z emocji Zarobek! Nareszcie zarobek!

— A dokąd, proszę wielmożnego pana?

Ponieważ chodzi nam o wywiad, podajemy kierunek, w którym sami idziemy.

— Dostaniecie dwa złote. Niedaleko pójdziecie. Na Ordynacką.

— Aż dwa złote pan dziedzic daje? Olaboga, toć dawno takiego zarobku nie widziałem!

Idziemy razem. Rozmowa nawiązuje się szybko.

„KONIEC NA NAS PRZYSZEDŁ"!

— Nad grobem już stoimy — proszę łaski pana redaktora — zaczyna starzec dowiedziawszy się, że jestem dziennikarzem — toć jak jest nas w Warszawie 125, to prawie nie znaleźćby młodszego jak 70 lat. Ale nie to jest najgorsze. Pracy żaden z nas się nie boi. Żeby to tylko mieć tę pracę! Boże drogi! Pogodziłim się już z tą myślą, że nie ma rady. Koniec na nas przyszedł. Trudno!

— A co wam pracę odbiera?

— Ha, dużo by gadać. Zmieniło się życie. Dawniej inaczej bywało. Żeby tak po porządku rzec, to najpierwej telefon. Kto tu będzie brał posłańca, kiedy pokręci totę skrzyneczkę, pstryk pstryk i gotowe? Może gadać, ile dusza zamarzy!

A śpieszy mu się? Taksówką zapycha i już. A wewogóle poczta to nic? Niech wrzuci list rano — to za parę godzin adresat otrzyma. Bo niby nie, proszę ja łaski wielmożnego pana redaktora?

„25 RUBLI DOSTANIESZ"

— Hej, gdzie te dawne przedwojenne czasy, gdzie? Nie wrócą już nigdy...

Ręka, przyodziana w zrudziały materiał połatanego palta, podnosi się do oczu i ociera łzę która wolno spływa po pomarszczonym policzku.

— Dobry to dzień, jak kilkadziesiąt groszy się zarobi!

Do grobu chyba pamiętać będę jak sam pan hrabia Tarnowski, a było to w 1906 roku, kazał mi odnieść list do żony, która już była na Wiedeńskim Dworcu i do Paryża jechała. Coś jej miał pan hrabia powiedzieć zapomniał i dopiero tera mu się przypomniało.

Zleciał po schodach „Bristolu" jak oparzony, dał mi karteczkę i tylko krzyknął:

— Znasz moją żonę?"

— Znam, jaśnie panie — gadam.

— Oddaj jej to na Dworcu, to 25 rubli dostaniesz!

I zdążyłem! Oddałem! Zamiast pokwitowania dała mi taki malenki, różowy bilecik. Stojało na nim tylko: „Kocham. Zosia". I 25 rubli człowiek dostał!

A ile takich listów pachnących się odnosiło! A bukietów! Paczek! Hej, hej, nie kopiejki, a ruble się zarabiało, codziennie Czasem to i nóg człowiek nie czuł, ale gotówka szła.

„CHOĆ POD MUREM ZDYCHAJ"

— Jak już pan redaktor taki na nas łaskaw — ciągnie starowina dalej — to prosim pięknie napisać, że nikt przecie o nas nie myśli. Jak, nie daj Boże, choroba przyjdzie, to choć pod murem zdychaj. Ani opieki nie mamy, ani nic. A lata idą. Jeszcze rok, dwa i co będzie?

Ścskamy serdecznie pooraną zmarszczakmi dłoń jednego z tych, których przyszłe pokolenie nie zobaczy już w stolicy.

— Dajcie ten list. Nie trzaba go odnosić. Macie dwa złote i daj Boże, żeby wejrzał ktoś na reszcie w wasze smutne położenie — kończymy rozmowę.

Starzec śpiesznie zrywa czerwoną czapkę z głowy i milknie wzruszony.

Przeszedłszy kilkadziesiat kroków odwracamy się. Na tle szarych kamienic widać siwą głowę jednego z ostatnich posłańców Warszawy. Trzymając w ręku czapkę rozpamiętuje widać w pamięci ciężką, tragiczną swą dolę...

(rozw.)

Samobójstwo dziennikarza z żoną

WIEDEŃ. Według wiadomości, nadeszłych do Wiednia z Nicei, popełnił tam samobójstwo wraza z żoną dziennikarz wiedeński Lipszyc. Był on przed zajęciem Austrii przez Niemców prezesem wiedeńskiego stowarzyszenia literatów i dziennikarzy „Concordia" oraz naczelnym redaktorem „Kronen Zeitung".

Mobilizacja przeciw bandytom

Generał na czele ekspedycji karnej

RIO DE JANEIRO. Wobec tego, że grasujący od kilku lat w głębi dziewiczych lasów Matto Grosso bandyta Silvano znowu począł niepokoić bardziej wysunięte osady, prezydent republiki specjalnym dekretem mianował gen. Jose Calvanicanti wykonawcą zarządzeń wyjątkowych, mających na celu wytępienie bandytyzmu w tym stanie.

Herszt bandy Silvano, posługujący się tymi samymi metodami, co niesławnej pamięci Lampeao, który został niedawno zabitych w jednym z północnych stanów, rozporządza siłą panad 200 ludzi.

Przeciwko tej bandzie zmobilizować musiano kilka oddziałów policji w sile ok. 2000 ludzi.

Gen. Calvanicanti posiada szerokie pełnomocnictwa, na podstawie których zarządził stan wyjątkowy na terenie prowincji Matto Grosso, zabraniając poza tym handlu bronią i amunicją.

Kilkaset wypadków morderstw

w okolicy złotodajnych terenów

BRUKSELA. W okolicy złotodajnych terenów Kil Moto (Kongo Belgijskie) wykryto kilkaset wypadków morderstw.

Chodzi tu o mordy rytualne sekty murzyńskiej, popełnione na członkach sąsiedniego plemienia. Mięso pokrajanych na kawałki trupów po uwędzeniu, sprzedawano na wagę na targach.

Dotychczas aresztowano około 200 krajowców.

Rzuciła się pod pociąg

Wstrząsające samobójstwo robotnicy

Na szlaku kolejowym Warszawa - Czyste — Warszawa - Gdańska, na wiadukcie nad ul. Górczewską, rzuciła się pod pociąg zdawczo - towarowy Nr. 8687, robotnica, 44-letnia Maria Rynkowa, (Św. Stanisława 12). Pociąg odrzucił R. wskutek czego doznała otwartego złamania prawej nogi i uległa ogólnemu potłuczeniu.

Desperatkę,a w stnie b. ciężkim, przewiozło Pogotowie do szpitala na Czystem.

Zmiany w rządzie angielskim

które stanowia częściowa rekonstrukcję gabinetu

LONDYN. Wczoraj po południu zostały ogłoszone nowe nominacje w rządzie angielskim Admirał lord Chatfield, b. pierwszy lord morski admiralicji (szef sztabu admiralicji) został mianowany ministrem dla spraw koordynacji zbrojeń w miejscu sir Thomasa Inskipa, który otrzymał tękę dominiów.

Jednocześnie b. prezes związku rolników angielskich, sir Reginald Dorman Smith został mianowany ministrem rolnictwa na miejsce ministra Morrisona, który został powołany na stanowisko lorda kanclerza księstwa Lancaster.

Nowomianowany minister koordynacji zbrojeń, admirał lord Chatfield, bawi obecnie we Włoszech. Został on wezwany do natychmiastowego powrotu do Anglii i w najbliszym czasie przyjedzie do Londynu aby objąć swe stanowisko.

Zmasakrowana podczas wybuchu

Tragiczne zakończenie zabawy zapaln kiem artyleryjskim

We wsi Podmałek, powiatu rawsko - mazowieckiego, 15-letnia Zofia Cukier, znalazła w komodzie zapalnik granatu artyleryjskiego i zaczęła się nim bawić.

W pewnej chwili nastąpił wybuch. Nieszczęliwe dziecko uległo poszarpaniu obu dłoni i oślepło, w stanie ciężkim przewieziono ją do szpitala pówiatowego.

Zawiadomiona policja wszczęła dochodzenie i podczas rewizji znalazła w mieszkaniu jeszcze 8 zapalników. Jak ustalono, zapalniki te, używał ojciec dziewczynki, Walenty, z zawodu kamieniarz, do rozbijania kamieni.

Przed siedmiu laty manipulując nieostrożnie zapalnikiem, spowodował wybuch i padł trupem na miejscu.

Misjonarz belgijski zabity

przez partyzantów chińskich

TIEN - TSIN. W chrześcijańskiej wiosce Sin - Czeng, położonej nad Żółtą rzeką znaleziono misjonarza belgijskiego Ojca Józefa Dangreau. Jak zdołano stwierdzić, został on zamordowany przez partyzantów chińskich.

O. Dangreau pochodził z diecezji Bruges i był od szeregu lat nadzwyczaj czynny na polu szerzenia religii w Mongolii Wewnętrznej.

LOSOWANIE KSIĄŻECZEK PREMIOWYCH P. K. O.

Dnia 27 stycznia 1939 r. odbyło się w P. K. O. piąte publiczne premiowanie książeczek na wkłady oszczędnościowe serii V grupy A.

Premie po zł. 500.— padły na Nr. Nr.: 405.367 423.181 423.717 431.844 444.516 455.285 466.632 470.664 498.212 504.811 518.940 522.698.

Premie po zł. 250.— padły na Nr. Nr.: 408.106 413.172 414.570 414.898 415.079 419.259 419.361 421.050 421.225 423.145 424.198 424.696 425.197 428.063 446.820 451.524 451.877 452.293 457.149 459.371 462.495 462.554 465.096 472.455 473.161 483.057 487.321 489.526 492.476 493.325 495.224 497.660 498.197 500.124 502.096 503.606 505.466 506.513 507.886 503.869 517.141 517.618 522.223 522.414 522.842 528.129 533.729 534.552

Ponadto padło 181 premij po zł. 100.— oraz 482 premie po zł. 50.—.

„Łańcuchowy" system paserów

czyli nieudane występy złodziejskiej spółki

Przed kilkoma dniami donosiliśmy o aresztowaniu na ul. Miłej w Warszawie, Cypry Sznyperman (Krochmalna 13) i Joska Mackleida (Nalewki 49), którzy przenosili różne 'przedmioty, skradziane w mieszkaniu Moszka Ubogiego (Sienna 24).

Energiczne dochodzenie ustaliło. że aresztowana para była w kontakcie ze świetnie zorganizowaną szajką złodziejską, na której czele stał zawodowy złodziej mieszkaniowy, Chaskiel Zołowicz. Dobrał on sobie do pomocy złodziejów: Jana Głowackiego, Antoniego Dąbrowskiego i Chila Baumana. Banda grasowała w śródmieściu i dokonała znacznej ilości zuchwałych kradzieży mieszkaniowych.

Kradzione rzeczy wedrowały systemem „łańcuszkowym" od pasera, do pasera. Bezpośrednią odbiorczynią złodziejów była paserka Liba Fogel (Krochmalna 5), której mąż Lejzor, przezwiskiem „Kowal" odsiaduje obecnie karę więzienia.

Fogel odsprzedawała łupy swej przyjaciółce, Chai Różańskiej, ta zaś odstępowała je Sznypermanowej. Łańcuch paserów zamykał Mancklejd, który w mieszkaniu swoim miał magazyn skradzionych rzeczy Niektóre przedmioty po odpowiedniej przeróbce paser sprzedawał w Warszawie, resztę zaś wywozil na prowincję.

Tak pomysłowo zorganizowana spółka złodziejsko - paserska prosperowała znakomicie i dawała bandzie pokaźne zyski. Przypadek — nieubłagany wróg złodziejów, zdemaskował tak świetnie zapowiadające się „przedsiębiorstwo".

Po krótkich poszukiwaniach aresztowano wszystkich złodziejów, oraz odbiorców i osadzono wszystkich w więzieniu.



Na dworcu zauważyła Aniela, jak wynoszą Ignatiewa do jakiegoś pociągu: nie zdołała jednak wyskoczyć. Pociąg jej ruszył. Doktór Karski, który znał jej brata, zainteresował się jej losem udał się do komisarza szóstego komisariatu, aby ją zwolnił. Ale komisarz odpowiedział mu, że nic nie może uczynić, gdyż sprawa ta nie od niego zależy.

Lekarz był bardzo wzburzony. Wiedział co prawda o tym, że prawo, sprawiedliwość, są to rzeczy dla policji carskiej zupełnie nie obowiązujące, nie sądził jednak, aby w takim wypadku nic nie zdołał wskórać.

— Panie komisarzu, w danym wypadku gotów jestem narazić siebie na wszelakiego rodzaju przykrości... Muszę tę dziewczynę ratować! Rozumiem, że pan jest bezradny, że pan nic nie może uczynić. Ale niech mi pan sam powie prawdę. Kto w tym kraju rządzi, Rasputin, czy też władza praworządna?

Lekarz wypowiedział te słowa z wielkim przejęciem.

— Panie doktorze, porozmawiamy o innych, weselszych sprawach. Jak widzę, uparł się pan, aby sprowadzić na siebie nieszczęście... Jako życzliwy panu człowiek, radzę zrezygnować z tego. Niech pan nie pcha palca między drzwi... Niech mi pan dok tor lepiej wyjaśni, czemu się pan nie żeni? — zaśmiał się komisarz i po przyjacielsku poklepał lekarza po ramieniu.

— A więc, panie komisarzu, unika pan szczerej rozmowy ze mną?

— Jakiż z pana uparciuch! Tak pana interesuje ta dziewczyna? Czy nie jest to przypadkiem pańska przyjaciółka?

— Panie komisarzu, odłóżmy na bok te żarty. Dzieje się wołająca o pomstę niesprawiedliwość. Uprzedzam pana komisarza, że nie spocznę, póki ta krzywda nie zostanie naprawiona, póki ta kobieta nie otrzyma satysfakcji za poniewierkę, którą przeszła...

— Panie doktorze, jeszcze raz radzę panu zrezygnować z tego, może pan to ciężko odpokutować, stracić pan posadę... Na cóż to jest panu potrzebne?

— Mój panie, proszę mi powiedzieć, do kogo się zwrócić?

— Nie powiem panu, bo chcę, aby pan uniknął nieprzyjemności...

— A więc nic nie można uczynić, aby zapobiec tej niesłychanej krzywdzie — zawołał doktór.

— Drogi przyjacielu, nie pierwsza to i nie ostatnia krzywda... Nie należy się nimi przejmować, nie sądzę, aby pan był tak naiwnym człowiekiem.

Doktór Karski wpadł nagle na nowy pomysł. Szeptem powiedział:

— Panie komisarzu, gotów jestem zapłacić pięćset rubli w zamian za wydarcie tej dziewczyny z otchłani hańby i cierpień, w jakich się znalazła. Proszę pana, niech mi pan dopomoże...

Komisarz podrapał się zakłopotany w głowę, zbliżył się do drzwi, otworzył je na chwilę, po tym szczelnie je zamknął.

— Słuchaj pan, panie doktorze — powiedział po chwili namysłu. — Powiem panu co następuje: niech mi pan da te pięćset rubli, ale ani słowa... Uczynię to dla pana, wie pan, co panu zawdzięczam... Mam dla pana wielki szacunek, niech mi pan wierzy, te pieniądze nie są dla mnie... Będzie to mnie znacznie więcej kosztować... Ale sądzę, że za pieniądze da się coś jeszcze zdziałać... Uprzedzam pana, panie doktorze, ani jednego niepotrzebnego słowa, pogrzebie pan siebie... Prócz pana wolno o tym wiedzieć tylko trupom na cmentarzu... Musi pan uzbroić się w cierpliwość, to musi potrwać... Tak szybko to nie pójdzie... Dam panu znać, jak rzeczy stoją...

— Niech mi pan komisarz bodaj jedno powie: czy to prawda, że dziewczynę tę aresztowano na rozkaz Rasputina?

— Daj pan spokój... — machnął komisarz ręką. — Cóż panu za różnica, na czyj rozkaz tego dokonano. Mówmy o innej sprawie: przede wszystkim, tę dziewczynę należy wyrwać z więzienia... A reszta nie powinna pana obchodzić...

— Ależ to jest straszne! — zawołał lekarz.

— Panie doktorze, pańskie oburzenie na nic się tu nie zda... Niech mi pan zostawi pięćset rubli i niech pan milczy... Radzę to panu, jako dobry przyjaciel... Niech pan milczy... Tak będzie lepiej dla całokształtu sprawy...

— Panie komisarzu, a czy jest pan pewien, że uda się panu tę sprawę załatwić?..

— Niech pan mnie o nic więcej nie pyta, proszę dać pieniądze i basta!

— Nie mam przy sobie, jutro przyniosę panu...

— No dobrze, ale niech pan do mnie nie przychodzi... Spotkajmy się lepiej w jakimś gabinecie w restauracji. Niech pan nie zapomina o tym, że ściany mają także uszy...

Lekarz pożegnał komisarza, nie chciał więcej o nic pytać. Wiedział sam, że za pięćset rubli komisarz uczyni wszystko, co będzie w jego mocy.

Nazajutrz doktór Karski spotkał się z komisarzem w gabinecie restauracji. Tam wręczył mu pięć storublówek, szeleszczących jekaterynek (na carskich storublówkach był portret Katarzyny Wielkiej). Komisarz wsunął pieniądze do swego portfela tak, jak gdyby suma ta go wcale nie obchodziła. Jak gdyby otrzymał resztę od kelnera.

Znowu minął tydzień. Doktór Karski zadzwonił zniecierpliwiony do komisarza do mieszkania.

— Co tam słychać, panie komisarzu?

— Gdy się coś nowego wydarzy, natychmiast panu powiadomię...

Panie doktorze, pamiętam o całej sprawie nie gorzej od pana...

Znowu minął tydzień. Doktór Karski z dnia na dzień był coraz bardziej zniecierpliwiony. Dopiero teraz począł zdawać sobie sprawę, że interesuje go to nie tylko dlatego, iż Aniela jest siostrą jego towarzysza, i nie tylko dlatego, iż dzieje się niesprawiedliwość, ale dlatego, iż dziewczyna ta zdobyła jego sympatię. Dlatego tylko poświęcił dla niej większą część zaoszczędzonych żmudną pracą pieniędzy.

Piękne oblicze dziewczyny stało wciąż przed jego oczyma. Stale, gdy tylko przychodziła jakaś pacjentka, której twarz przypominała zaledwie Anielę, serce jego napełniało się trwogą. Tęsknił, rozpaczał za kobietą, którą widział tylko jeden raz w swym życiu!

Czy można tęsknić za kobietą, którą widziało się jeden tylko raz w życiu? — dziwił się sam sobie.

Kochał już w swym życiu kobietę, kochał ponad życie! Ale zdradziła go, zdradziła w nikczemny, podły sposób! Cierpiał wtedy bardzo z jej powodu. Omal nie oszalał z bólu. Był przekonany, że już nigdy w życiu nie pokocha żadnej kobiety, po prostu zaczął unikać kobiet, oddał się duszą i ciałem praktyce lekarskiej. Żył, jak mnich...

Pewnego razu, gdy jedna z jego pacjentek, żona młodego inżyniera, jawnie oświadczyła mu się w miłości, odepchnął ją brutalnie od siebie.

Nie, nigdy już nie pokocha żadnej kobiety! — postanowił. — Na cóż ma znowu cierpieć? Na cóż ma narażać siebie? Po cóż ma błąkać się, jak oszalały po ulicach i spędzać bezsenne noce?

Ale teraz czuje, ma świadomość tego, że w sercu jego zrodziło się zupełnie nowe jakieś uczucie. Uczucie, które jeszcze nie dojrzało, które dopiero wykluwa się, jak pisklę, ze skorupy, jak pierwiosnek ze śniegu.

Czy to możliwe? Czy mógł zakochać się w kobiecie, którą widział jedyny raz w swym życiu?... Cóż tak na niego podziałało? Czy jej twarz cierpiętnicy, jej łagodne oczy. Czy głos jej, który w jego uszach brzmiał, jak muzyka? Kto wie, kto potrafi dać mu odpowiedź na to pytanie?

Doktór Karski nie tylko niecierpliwie czekał na telefon komisarza, ale za każdym razem, gdy tylko rozlegał się dzwonek telefonu — szybko biegł do słuchawki. Każdorazowo dreszcze przebiegały po jego ciele... Stale spotykało go rozczarowanie.

Mijał jeden tydzień po drugim a komisarz nie odzywał się.

Doktór Karski nie mógł doczekać się telefonu. Postanowił udać się do prywatnego mieszkania komisarza i zapytać go wręcz, jak stoją sprawy. Jeszcze kilka dni wahał się, a widząc, że nie otrzymuje jednak żadnej odpowiedzi, postanowił w końcu udać się do niego do domu.

Tegoż dnia, gdy lekarz przyjmował w swoim gabinecie pacjenta, rozległ się dzwonek.

— Hallo!...

— Czy poznaje pan, kto mówi?

— Nie, nie poznaję... — niecierpliwił się lekarz, gdyż przerwano mu badanie pacjenta.

— No, nie poznaje mnie pan wcale?... Coprawda czeka pan oddawna na wiadomość ode mnie...

— Ach to pan ko.... — lekarz chciał dokończyć „komisarz", ale rzucił wzrokiem na pacjenta i urwał w połowie...

(Dalszy ciąg jutro).

Pamiętaj o Pomocy Zimowej!

Wieszają zwłoki na drzewach

Niezwykłe obyczaje pogrzebowe w Indiach

Wskutek niezwykłego wypadku jaki miał miejsce ostatnio w Indiach, władze zaostrzyły przepisy dotyczące kontroli zwłok.

Oto pewien parias dostał na ulicy ataku serca i runął na ziemię bez przytomności. Przechodnie przypuszczali że umarł i zgodnie z obyczajami pariasów umieszczono go na „wieży milczenia", gdzie został wydany na żer sępów, czekających już na łup. Sępy są bowiem tam specjalnie trzymane, ażeby pożerały zwłoki. Gdy jednak ptaki zaczęły walić swoimi ostrymi dziobami w ciało pariasa, ten obudził się z zamroczenia i zaczął wzywać pomocy. Natychmiast więc wyprowadzono go z „wieży milczenia".

W Indiach, kraju zamieszkałym przez 300 milionów ludzi; kraju zamieszkałym przez hindusów, mahometan, chrześcijan, pariasów, derwidów i nawpół dzikie szczepy, istnieje olbrzymia różnorodność obyczajów pogrzebowych. Wyłącznie mumifikowanie i balsamowanie zwłok w Indiach, nie jest praktykowane. Istnieją jednak szczepy, które powstrzymują rozkład zwłok przez posypywanie je solą. Inne znów jak Maghowie w Bengalii wędzą zwłoki, a Khasisowie smarują ciała zmarłych miodem. Natomiast Nagasowie umieszczają zwłoki na drzewach, wychodząc z założenia, że ciało zmarłego nie powinno obciążać ziemi.

Większość jednak mieszkańców Indii spala zwłoki zmarłych. Spalanie zwłok nie wypływa wyłącznie z nakazów religii hinduskiej, ale jest podyktowane również i względami zdrowotnymi. W kraju tym bowiem często wybuchają epidemie, których ofiarą pada tysiące ludzi.

Przed kilkudziesięcioma laty wrzucano jeszcze zwłoki zmarłych do rzęk świętych — Gangesu i jego dopływu Djumma. Ale temu położyła wreszcie kres policja. Bardzo często bowiem pozostawiano zwłoki nad brzegiem rzeki, które rozkładając się, zatruwały powietrze w promieniu kilku kilometrów.

Również i w niektórych okolicach Chin spala się zwłoki. Większość jednak Chińczyków urządza zmarłym krewnym pogrzeb podobny do naszego i zwłoki zakopuje się w ziemi. U Tybetańczyków, natomiast, zwłoki pożerają specjalne gatunki psów. Spalenie zwłok należy do rzadkości, ponieważ nie ma tutaj zbyt wiele materiału palnego. Zakopanie zwłok w ziemi nie może być w ogóle brane w rachubę, ponieważ ziemia prawie przez cały rok jest zmarznięta, twarda jak kamień i trudno ją rozkopać

Wieści z kraju

SKAZANIE LEKARZA UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ.

ŁUCK. Przed Sądem Okręgowym w Łucku, stanął b. lekarz rejonowy Ubezpieczelni Społecznej — dr. Gałagus, który z drobnej składnicy leków Ubezpieczalni, znajdującej się w jego mieszkaniu, wydał za opłatą szereg lekarstw swoim pacjentom prywatnym.

Dr. Gałagus skazany został na 6 miesięcy więzienia, 200 zł. grzywny i utratę praw obywatelskich na lat 5.

WYROK NA NIEBEZPIECZNEGO PRZESTĘPCĘ.

STRYJ. Przed Sądem Okręgowym w Stryju stanął niebezpieczny przestępca Semko Kohut, który na czele szajki bandytów dokonał licznych napadów na terenie pow. stryjskiego.

Kohut skazany został na 15 lat więzienia, umieszczenie w zakładzie dla niepoprawnych przestępców i utratę praw obywatelskich na lat 10.

INTERESUJĄCY PROCES PRASOWY WE LWOWIE.

LWÓW. Przed lwowskim Sądem Okręgowym rozpoczął się interesujący proces prasowy.

Pod zarzutem zniesławienia inspektora Ministerstwa Opieki Społecznej — Prenner stanęli prezes związku „Praca Polska" — Szklarczyk, b. redaktor odpowiedzialny „Słowa Narodowego" — Panciewicz i wydawca tego dziennika — mgr. Rojek.

Obrońcy oskarżonych postawili wniosek o wyłączenie sędziego. Rozpatrzenie tego wniosku zostanie przekazane trybunałowi trójosobowemu, który rozpatrzy ewentualnie całokształt oskarżenia. W związku z tym rozprawa została odroczona.

UMACNIANIE BRZEGÓW OTWARTEGO BAŁTYKU.

GDYNIA. Umacnianie brzegów otwartego Bałtyku i Półwyspu Helskiego dzięki sprzyjającym warunkom atmosferycznym odbywa się stale na odcinkach, które naprawiane były przed mrozami. Sztormy zimowe nie dały się zbytnio we znaki, tak'że nie zachodzi konieczność większych prac.

„EUGENIUSZ" WRÓCIŁ Z WÓD POLARNYCH

GDYNIA. Do Gdyni powrócił w dniu wczorajszym statek towarzystwa połowów dalekomorskich „Eugeniusz", który bawił na połowach na wodach polarnych.

Z obecnych połowów statek przywiózł około 100.000 kg. rozmaitych ryb. Poza tym na wodach polarnych znajduje się jeszcze statek „Dorota", którego powrót oczekiwany jest w w pierwszych dniach lutego.

PRZED POSIEDZENIEM NOWEJ RADY MIEJSKIEJ M. ŁODZI

ŁÓDŹ. W związku ze spodziewanym w ciągu miesiaca lutego zwołaniem nowej rady miejskiej, w ciągu najbliższych dni odbywać się będą zebrania poszczególnych frakcji radzieckich, celem ustalenia taktyki na terenie nowej rady miejskiej.

Jeżeli chodzi o PPS., to jak wiadomo zdecydowała ona już ostatecznie wysunąć na prezydenta miasta kandydaturę b. posła Kwapińskiego.

PRZED WYBORAMI SAMORZĄDOWYMI WE LWOWIE

LWÓW. We Lwowie odbyło się zebranie organizacji mieszczańskich, poświęcone sprawom wyborów samorządowych. Na zebraniu uchwalono rezolucję, żądającą stworzenia jednej wspólnej listy polskiej we Lwowie.

Ponadto wysunięto żądanie, by kierownictwo akcji konsolidacyjnej społeczeństwa polskiego we Lwowie objął prezydent m. Lwowa poseł dr. Ostrowski.

SKAZANIE UKRAIŃCÓW

STRYJ. Przed sądem Okręgowym w Stryju stanęło 9 Ukraińców, oskarżonych o udział w demonstracjach anty-polskiej w listopadzie ub. roku Jeden z oskarżonych skazany został na 2 lata więzienia, a pozostałych, z wyjątkiem jednego, którego uniewinniono, skazano na kary aresztu po jednym roku.

Hulali w luksusowych lokalach

za wyłudzone od biedaków pieniądze

Już od dłuższego czasu do Dyrekcji Tramwajów i Autobusów Miejskich w Warszawie zaczęło zgłaszać się cały szereg osób z zapytaniami, kiedy mają stawić się do objęcia posady konduktorów lub motorowych.

Po stwierdzeniu w odpowiednim wydziale przez Dyrekcję, że żadnej ze zgłaszających się osób, podanie do dyrekcji nie wpłynęło, powiadomiono o tych faktach Stołeczny Urząd Śledczy ,który ze swej strony zarządził cały szereg obserwacji i wywiadów.

DOBRANA PARA

W toku śledztwa stwierdzono, że 32-letni Stanisław Grzeszczuk, (Rejtana 3), zawodowy gracz w totalizatora i stały bywalec nocnych lokali gastronomicznych, wspólnie z nieodłącznym swym przyjacielem i towarzyszem zabaw. Szymonem Krzewickim (nigdzie niemeldowanym), b. kierowcą Autobusów Miejskich w jednej z cukierni na pl. Bankowym obrali sobie stały punkt spotkań, do którego, oprócz różnych naganiaczy, sprowadzali upatrzone ofiary spośród bezrobotnych.

Zaangażowanym w ten sposób Grzeszczuk opowiadał, że ma szerokie znajomości w Dyrekcji Tramwajów i Autobusów Miejskich i z tych względów b. łatwo w krótkim czasie może każdemu wyrobić posadę konduktora, lub motorowego — za cenę 1.500 zł.

Więcej podejrzliwym petentom G. przedstawiał przyjaciela swego, Krzewickiego, jako dyrektora biura personalnego. „Dyrektor" ze swej strony b. udatnie odgrywał tę rolę. Od reflektujących na posady Grzeszczuk pobierał z góry połowę należności.

W ten sposób Grzeszczuk wspólnie z Krzewickim, od całego szeregu bezrobotnych wyłudzili poważne kwoty, które trwonili na zabawach w nocnych lokalach.

PROWADZILI BUCHALTERIĘ

Oszuści, nie dowierzając sobie widocznie, prowadzili ścisłą buchalterię wyłudzonych w podstępny sposób kwot.

Kiedy następnie zabrakło im pieniędzy na hulanki, Grzeszczuk i Krzewicki w jednej z drukarenek zamówili blankiety wezwań o wzorze, używanym przez Dyrekcję Tramwajów i Autobusów. Spreparowali również pieczątkę nagłówkową, odciskując ją na wezwaniach. Tak spreparowane wezwania szantażyści wysyłali tym, którzy jeszcze nie wpłacili im całej, zadeklarowanej sumy. Wezwania były z tekstem, wzywającym już petentów do objęcia posady.

NATARCZYWOŚĆ OSZUSTÓW

Po rozesłaniu wezwań, Grzeszczuk taksówką objeżdżał „klientów", żądając niezwłocznego dopłacenia reszty należności, uzależniając tym przyjęcie do pracy.

Po zainkasowaniu dalszych kwot od naiwnych, zabawy i nocne hulanki trwały nadal.

Spostrzegłszy jednak, po pewnym czasie, że dalsze dokonywania przez nich nadużyć mogą być lada dzień wykryte, G. i K. podzielili się wyłudzonymi pieniędzmi i zbiegli z Warszawy w niewiadomym kierunku.

Jak następnie ustalono, Grzeszczuk zamieszkiwał w jednym z pensjonatów w Worochcie, gdzie zameldował się jako współwłaściciel zakładów gastronomicznych: „Setka", „Satyr" i „Mars", na podstawie książeczki wojskowej skradzionej w Warszawie Eugeniuszowi Grzeszczukowi. Krzewicki zaś — zamieszkiwał w pensjonacie w okolicach podwarszawskich.

SKRADLI 15 TYSIĘCY ZŁ.

Onegdaj obaj oszuści zostali zatrzymani i postanowieniem sędziego okręgowego śledczego XVII-go rejonu, osadzeni w więzieniu na Pawiaku. Pokrzywdzonych jest około 20-stu bezrobotnych, którzy w b. wielu wypadkach zastawili biżuterię, oddali ostatnie oszczędności, a nawet zapożyczyli się, ażeby dostać upragnioną posadę.

Łączna suma wyłudzonych pieniędzy przekracza 15.000 zł.

Padł trupem na szosie

Przerażające zderzenie motocykla z bryczką

Stefan Krawczyk, mieszkaniec Łodzi, wybrał się ze swoimi znajomymi, Franciszkiem Jóżkiewiczem i Włodzimierzem Bednarkiem na przejażdżkę motocyklem.

Na szosie w pobliżu Kutna jadący z nadmierną szybkością motocykl zawadził o bryczkę. Krawczyk stracił panowanie nad kierownicą i motocykl przekoziołkował.

Skutki wypadku okazały się tragiczne. Motocyklista uderzył głową o przydrożny kamień. doznał pęknięcia podstawy czaszki i zmarł przed przybyciem pomocy lekarskiej. Bednarek i Jóżkiewicz odnieśli szereg obrażeń i zostali przewiezieni do szpitala.

Motocykl został rozbity doszczętnie.

Poniosła śmierć na miejscu

uderzona przodem wagonu tramwajowego

Wczoraj o godz. 10-ej min 30 na, na pl. Wilsona w Warszawie na przystanku tramwajowym i autobusowym linii „Z" zdarzył się tragiczny wypadek.

56-letnia Zofia Brajbiszowa, (Swarzewska 48), żona cukiernika, po wyjściu z autobusu linii „Z" na pl. Wilsona, obarczona walizką i paczką weszła na wysepkę na przystanku tramwajowym, aby przejść przez tor w kierunku postoju autobusów linii „W".

W pewnej chwili, gdy od strony Marymontu dojeżdżał do przystanku pociąg linii „23". Brajbiszowa zeszła przypuszczając prawdopodobnie, iż tramwaj zaraz zatrzyma się. Przeliczyła się, gdyż została uderzona przodem wagonu Nr. 124, a następnie stopniem — odrzucona tak silnie, iż uderzyła głową o burtę wysepki. Motorowy puścił w ruchu hamulce, oraz piasek i wagon zatrzymał.

Ofiarę wypadku przeniesiono na wysepkę, gdzie przed przybyciem lekarza Pogotowia zmarła, prawdopodobnie wskutek uderzenia w skroń.

Na przeraźliwy krzyk przechodniów, nadbiegł zięć Brajbiszowej, Sławomir Domagalski, który wraz z teściową jechał z domu autobusem poczym, spiesząc za interesami, udał się na inny przystanek tramwajowy. **Na miejsce przybyła** policja 26-go komis. Po sporządzeniu protokółu, tramwaj odjechał w stronę Grochowa, w którym motorowego, sprawcę wypadku, zastąpił instruktor. Zaznaczyć należy, iż motorowy ten jeździ w tramwajach już przeszło 15 lat. Został on przeprowadzony do komis.

Zmarła tragiczną śmiercią pozostawiła męża i dwoje dzieci. Zwłoki przewieziono do prosektorium.

Ogłuszyli przechodnia

I obrabowali go doszczętnie

Dnia 16 października r. u. kilku nieznanych opryszków napadło na Woli, na t. zw. „Sadurce" w Warszawie, przechodzącego Władysława Łojewskiego (Gumińska 12). Napastnicy ogłuszyli go uderzeniem łomu żelaznego w głowę, zrabowali mu kurtkę skórzaną, 150 złotych, kilka paczek papierosów i zbiegli.

Początkowo dochodzenie nie dało pozytywnego wyniku, dopiero w dniu 12 b. m. policja XII komisariatu ustaliła, że sprawcami napadu byli: Aleksander Beker (Górczewska 26), bracia Wacław i Ryszard Pałysowie (Wolska 105) i Aleksander Kraczkowski, nigdzie niemeldowany.

Opryszków aresztowano. Badani przyznali się do udziału w napadzie.

Pili i szaleli

aż znaleźli się w areszcie

Dwaj koledzy — sąsiedzi: Karol Piaskowski i Narcyz Kubiak (obaj zamieszkali w Warszawie przy Grochowskiej 214), po nocnej libacji, będąc pod „dobrą data", udali się na ul. Czapelską 30.

Piaskowski, jako tapicer oświadczył, iż ma znajoma Zofię B., której niedawno zrobił tapczan.

Wszedłszy do wspomnianego domu podchmieleni koledzy zaczęli dobijać się do drzwi. Ponieważ była to godzina 2-ga w nocy, przerażona panna nie chciała ich wpuścić. Wówczas rozłoszczeni przyjaciele wybili 4 szyby w oknie na parterze, chcąc w ten sposób dostać się do mieszkania. Jeden z lokatorów zaalarmował telefonicznie policję 17-go komis.

Wkrótce przyjechało na rowerach 2-ch policjantów, którzy przeprowadzili sprawców nocnej awantury do komisariatu. Siedzą.

Hrabia ożeni się ze służącą?

Wstrętne intrygi utytułowanych ciotek

Koła arystokracji rodowej w stolicy przeżywają istną tragedię. Mianowicie, poglądy demokratyczne coraz silniejszy wywierają wpływ na stosunki panujące wśród członków rodzin szczycących się swym pochodzeniem. Zdarzają się coraz częstsze mezalianse, które wprowadzają starszych arystokratów w stan najwyższego zdenerwowania.

Jeszcze nie minęły echa wielkiego skandalu arystokratycznego Radziwiłł - Suchestow, a już w salonach arystokratycznych głośnym echem rozniosła się wiadomość o zamiarach młodego hrabiego T. ożenienia się z pomocnicą domową.

W domu hrabiostwa T. przy ulicy Piusa XI w Warszawie, pracowała pokojówka panna Jania Gołowinówna, Rosjanka z Wilna, śliczna i inteligentna dziewczyna była córką zamożnego kupca, który w okresie wojny stracił majątek.

Panna Gołowin ukończyła średnią szkołę, przeszła specjalny kurs gospodarstwa domowego i znalazła pracę w domu warszawskich arystokratów.

Młody panicz zakochał się w Janinie i postanowił pobrać się z nią.

Ojciec hrabiego zgodził się, ale sprzeciwiła się temu matka, a zwłaszcza ciotki. Doszło do tego, że sympatyczną i skromną dziewczynę, którą ciężko musiała pracować na chleb, zadenuncjowano do policji, oskarżając ją o najbardziej niemoralne czyny.

Ciotkom nic to nie pomoże. W najbliższych dniach odbędzie się ślub w kościele Zbawiciela.